

mii opowiada dokładnie. Mówi o nim z widoczną sympatją i zawsze podług źródeł polskich, gdyż z wyjątkiem pracy sławnego *Gassendi'ego*, który w XVI wieku napisał pierwszy gruntowną *vitam Copernici*, opiera się autor głównie na rozprawie Jana Śniadeckiego: „*Discours sur Nicolas Copernic*” ogłoszonej po polsku i po francuzku w Warszawie w r. 1803 a po raz drugi w r. 1818. Biografią Kopernika przyozdobiono w trzy starannie wykonane ryciny: pierwsza pokazuje nam młodzieńca z fizyonomią prawdziwie słowiańską, otoczonego globusem i astro-nomicznymi narzędziami, a przed nim rozwarta nieśmiertelna księga *De revolutionibus orbium coelestium libri VI*. Na drugiej widzimy młodzieńca, w studenckim płaszczyku, jak w Rzymie wśród ruin przypatruje się z wytężoną uwagą przez ustawiony teleskop zaćmieniu księżyca; przed nim stoi na wielkim głazie latarnia oświetlająca bladawo mapę rozłożoną i kilka astronomicznych przyborów. Nareszcie trzecia rycina wyobraża starca na śmiertelnem łożu, napół siedzącego: dokoła smutne twarze przyjaciół i uczniów, a brodaty jakiś uczony w długiej sutannie podaje umierającemu mędrcowi pierwszy egzemplarz co dopiero wydanej książki. Starzec chciałby wychudłą ręką przewrócić okładkę, ale ręka słabiej, wzrok gaśnie, na wychudłych rysach jakieś bolesne zadowolenie, jakby chciał powiedzieć: jeszcze kilka minut a byłoby może za późno. W zyciorysie umieścił p. Figurier następującą anegdotkę, wyczytaną w dziełach sławnego astronoma Arago. Gdy w roku 1807 bawił Napoleon w Toruniu, odwiedził dom, w którym się urodził sławny nasz ziomek. Szczupłe mieszkanie składało się z dwóch pięterek, a choć tam mieszkał pracowity tkacz z liczną rodziną, pozostało wszystko po staremu. Na łóżkiem, którego czarne wełniane zasłony pamiętały Kopernika, wisiał portret astronoma; jego stół, biórko, kilka stołków i inne meble pozostały nietkniętymi. Cesarz chciał koniecznie nabyć portret, aby zawiesić go w Luwrze, jednakże rzemieślnik nie chciał go się pozbyć żadnym sposobem, twierdząc że on jest rodzajem talizmanu, przynoszącego szczęście jemu i rodzinie. Cesarz uszanował tę świętą, niewinną wiarę i z widocznym wzruszeniem pożegnał dom, w którym gościł niegdyś jeden z największych geniuszów.

---

*Découverte de l'Albert N' Yanza, nouvelles explorations des sources du Nil par Sir Samuel White Baker, ouvrage traduit de l'anglais par Gustave Masson. 8vo Paris. 1868. Hachette.* Wydanie to, ozdobione licznymi drzeworytami i 2 mappami, jest nadzwyczaj ozdobnym i starannym, jak wszystko co wychodzi nakładem p. Hachette a z pod prassy sławnego drukarza Lahure. Od wieków szukano źródeł Nilu, ale nadaremnie; już w starożytności kuszono się o rozwiązanie geograficznej zagadki, ale bezskutecznie. Cesarz Neron np. wysłał w tym celu osobną wy-

prawę, ale żelazna odwaga rzymskich centuryonów rozbiła się o niezwycone przeszkody dzikich krajów i dzikszych jeszcze mieszkańców. Odtąd mówiono: *caput Nili quaerere*, aby oznaczyć rzecz niepodobną do urzeczywistnienia. W nowszych czasach przecież podjęto problem na nowo, i Anglicy trzy razy do niego przystąpiwszy za każdym razem rzucili nań więcej światła. Wiadomo, że prawdziwy Nil powstaje przez połączenie się dwóch wielkich rzek pod miastem Chartum w Nubii: jedna płynie od wschodnio-południowej strony i zowie się *Nilem niebieskim* a druga, płynąca od zachodnio-południowej strony, nazywa się *Nilem białym*. W drugiej połowie przeszłego wieku dotarł Anglik Bruce do źródeł niebieskiego Nilu, a krótka relacja jego podróży ukazała się w r. 1773, później w tłumaczeniu francuzkiem w r. 1790. Ale biały Nil pozostał i nadal nieznanym. Dopiero w r. 1861 wysłał rząd angielski uczoną wyprawę, aby go wybadać, pod dowództwem kapitanów *Speke* i *Grant*. Ci zamiast odbyć długą niewygodną, a właściwie niepotrzebną podróż przez Egipt i Nubię w górę rzeki, postąpili sobie wręcz przeciwnie. Wyładowawszy na wschodniem wybrzeżu Afryki nad oceanem Indyjskim, przedarli się ztamtąd łądem w głąb nieznanego kontynentu, a odkrywwszy tam olbrzymie jezioro, z którego wypływa potężna rzeka na północ, puścili się nią, i jużto wodą jużto łądem towarzysząc jej bezustannie, dopłynęli aż do Gondokoro, gdzie przekonali się, że odbyli podróż wzdłuż białego Nilu. Z Gondokoro udali się do Chartum, a ztamtąd do Egiptu, odbywając tym sposobem drogę zupełnie przeciwną, niż Bruce i inni podróżni; owoce zaś tej wyprawy były prawdziwie wielkie, albowiem przekonali się, że biały Nil wypływa z olbrzymiego jeziora. Można przeciw temu twierdzeniu nie jedno powiedzieć: może jezioro to, Wiktorya N'Yanza, jest dla Nilu tępem, czém jezioro kąpielne dla Renu; rzeka może przez nie przepływa, ale nie bierze z niej początku swego. Ale mniejsza o to. W tym samym roku 1861, w którym kapitanowie Grant i Speke udali się w głąb Afryki, postanowił p. Baker własnym kosztem odbyć podobną wyprawę, ale przez Egipt w górę rzeki, aby spotkać się, jeżeli można, z kapitanami. W podróży towarzyszyła mu młodzintka żona, która mu wśród niebezpieczeństw była bodźcem, wśród cierpień i nieszcześć pociechą; to też w słuszném woła autor uniesieniu: „O kobieto, w chwilach szczęścia jesteś niepewną, kapryśną, wymagającą i zmienną, jak cień drżącego liścia, ale gdy na czołe naszym zamieszka kłopot i cierpienie, wtedy zamieniasz się w anioła-pocieszyciela.” W lutym r. 1862 przyjechał Baker do Gondokoro, któreto miasto leży już na południe od Nubii, głęboko w kraju Murzynów; tam spotkał się z wyprawą ową wracającą od jeziora Wiktorya N'Yanza i uściskał przyjaciela swego Speke, którego nie widział był od lat 10-ciu. Pytanie, co miał począć dalej? Speke i Grant wracali do Europy, odkrywwszy wypływ białego Nilu z jeziora, wycieczka więc Baker'a stała się właściwie zby-



teczną. Jednakże kapitanowie mieli różne skrupuły co do swego odkrycia. Od jeziora Wiktorya N'Yanza towarzyszyli bezustannie rzece, póki mogli, ale czasem trzeba było znacznie od niej się oddalać, dla dzikich brzegów; droga zaś wodą była również niemożliwą dla gęstych wodospadów. Ponieważ zaś rzeka w Gondokoro daleko większa niż przy wypływie z jeziora, przeto domyślali się, że musiała się na prawym brzegu gdzieś połączyć z znaczną inną rzeką, której jadąc po lewym brzegu, a często bardzo od niego oddaleni, nie spostrzegli. Prosili więc p. Baker'a aby zamiast jechać w ich ślady ku południowi, trzymał się więcej w podróży na Zachód, ażeby odkryć mniemany ów przypływ. P. Baker usłuchał ich rady i pożegnawszy ich wracających do Europy, odbył dalej swoją podróż, która uwieńczona została pomyślnym rezultatem, albowiem odkrył drugie, olbrzymie jezioro, które przezwiał *Albert N'Yanza*. Jezioro to zasila silną rzeką, biały Nil, wypływający z *Wiktorya N'Yanza*, tym sposobem wiemy że biały Nil powstaje przez odpływy dwóch potężnych jezior. Osiągnąwszy cel ten wrócił p. Baker tą samą drogą do Egiptu. Książka jego jest w części dziennikiem odbytej podróży i zawiera obfite nowe szczegóły o tamtejszych mieszkańcach, krajach, o ich faunie i florze; sposób zaś opowiadania tak żywy i pociągający, że czytelnik, odważywszy się na otworzenie grubego tomu, zapewne nie wypuści go z rąk prędzej, aż go nie dokończy zupełnie.

p.—

